

MARCIN JAUKSZ

---

## „Geniusz jutra na atomy rozbity” O epokowych diagnozach Piotra Chmielowskiego i Antoniego Langego

W 1895 roku, kiedy ukazuje się książka Piotra Chmielowskiego *Współcześni poeci polscy*, Antoni Lange ma trzydzieści cztery lata. O twórcy, który ma na swoim koncie wydany w 1890 roku poemat *Pogrzeb Shelleya* oraz spore już garści zarówno poezji, jak i publicystyki, rozrzucone po różnych czasopismach, w swojej nowo wydanej syntezie krytyk pisze:

W Królestwie wielbicielem Baudelaire’a, Lecomta de Lisle’a i Shelleya jest Antoni Lange próbujący dotychczas form i nastrojów najrozmaitszych, ażeby się stać wirtuozem formy. Panteizm spokojny, namiętność burzliwa, sielanka wiejska jednakowo go ku sobie ciągną, chociaż, jak dotychczas, tylko w sielance doszedł do zharmonizowania swych wrażeń i wzruszeń. Na stronę metryczną wiersza zwraca on baczną uwagę<sup>1</sup>.

Uwaga ta pojawia się u kresu tomu, pod koniec rozdziału zatytułowanego *Najmłodszy*. Po Langem Chmielowski wspomina jeszcze tylko o Wacławie Wolskim i Wacławie Raczyńskim, którzy dali się poznać „z drobnych lirycznych wierszy, strojnych pod względem formy, a przenikniętych tęsknem uczuciem”<sup>2</sup>. Krytyk zauważa więc poetę, jednak umieszcza go na marginesie ówczesnego życia literackiego, wskazując jednocześnie *implicite* na brak osobowości twórczej.

Niedostatek idiolektu poetyckiego – jak można zauważyć, kartkując publikacje Chmielowskiego z lat dziewięćdziesiątych – stanowi problem całego pokolenia twórców wkraczających na niwę literacką po roku 1863. Obok niedoboru talentów, których nieurodzaj dostrzega w poezji popowstaniowej Chmielowski,

---

<sup>1</sup> P. Chmielowski, *Współcześni poeci polscy*, Petersburg 1895, s. 488–489.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 489.

winę za ten stan rzeczy ponosi „zmieniony nastrój ogólny” tego okresu<sup>3</sup>. Widać także, że nowe natarcie poetyckie, do którego dochodzi na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, nie zmieniło oceny wystawianej przez Chmielowskiego młodej poezji:

Poeci dzisiejsi, zbolali, znękani, zmuszeni do bronienia już tylko racji bytu swojego, nie posiadają ani odwagi, ani siły, ażeby choćby zamarzyć jedynie o przodowaniu w społeczeństwie. [...] Braknie im tytanicznego pędu, którym niegdyś ich poprzednicy porywali za sobą tłumy, braknie im tej wiary prawdziwej, głębokiej, niepokonanej, w możliwość przetworzenia budowy społecznej za pomocą pieśni, tej wiary, która lubo zniszczona, stanowiła przecież potęgę wieszczów narodowych<sup>4</sup>.

W podobny ton uderza krytyk pod koniec tomu, zgrabnie pokazując, co faktycznie znaczyło ostatnie zdanie w jego wcześniejszej o parę stron opinii o Langem:

Tak więc mamy w poezji dzisiejszej i różnaitość nastrojów wewnętrznych i wielkie bogactwo form lirycznych, najkunsztowniejszych rzeźbionych. Brak jej atoli rozległych pomysłów, brak wielkich kompozycji, brak orlich lotów<sup>5</sup>.

Antoni Lange jest zatem w oczach Chmielowskiego w roku 1895 jednym z wirtuozów formy, zaliczającym się również w poczet uczniów mistrzów francuskich. Jest to poeta wymieniony u kresu rozważań, mimochodem wspomniany w szeregu „najmłodszych”, tych „z niemałym zasobem talentu, mało jednak udzielających się ogółowi, lub też zbyt ulegających jeszcze wpływom obcych (głównie francuskich) twórców, ażeby można już teraz mówić o ich charakterze i indywidualnym tworzeniu”<sup>6</sup>. Jest jednym z tych, o których działalności wystarczy wspomnieć, „pozostawiając przyszłości dokładniejsze określenie rodzaju ich talentu”<sup>7</sup>. Jeśli porównać miejsce, jakie zajmuje Lange we *Współczesnych poetach*, do tego, na jakie trafia w wydanych w 1901 roku *Najnowszych prądach w poezji naszej*, oczywista staje się różnica rangi. O Langem nie tyle mówi się więcej, ale wymienienia się go zaraz po Miriamie i Tetmajerze. Awans ten w hierarchii „najmłodszych” można zresztą odnotować już w *Zarysie*

<sup>3</sup> Zob. *ibidem*, s. 3.

<sup>4</sup> *ibidem*, s. 195.

<sup>5</sup> *ibidem*, s. 494.

<sup>6</sup> *ibidem*, s. 487–488.

<sup>7</sup> *ibidem*, s. 488.

najnowszej literatury polskiej wydanej w 1898, ale dopiero rozważania o modernizmie dały pole do zaprezentowania w monograficznej publikacji rozbudowanego sądu o „młodym poecie”, sądu ukształtowanego w znacznej mierze zresztą już w roku 1896, a więc tylko rok po wydaniu *Współczesnych poetów polskich*, gdy recenzuje on pierwszy tom *Poezji* Langego, wydany również, podobnie jak jego tom szkiców, w 1895 roku. Przyszłość, w której Chmielowski zdecydował się „dokładniej określić rodzaj jego talentu”, nadeszła zatem całkiem szybko. Stało się to jednak, można to stwierdzić z dużą dozą pewności, nie bez swoistej prowokacji ze strony poety.

W szóstym i siódmym numerze „Głosu” z roku 1896 ukazały się dwa artykuły Langego *O poezji współczesnej*. Z tych dwóch szkic pierwszy opatrzony był dopiskiem *Z powodu książki p. Chmielowskiego „Współcześni poeci polscy”*. Głos ten nie przebił się do annałów ówczesnej krytyki, a respons, jaki wzbudził tom, w którym Lange zdecydował się go po paru latach przedrukować – *Studia i wrażenia* – był negatywny<sup>8</sup>. Artykuł ten ma jednak niemałe znaczenie, gdyż postuluje wyraźny sprzeciw wobec podejścia krytycznego Chmielowskiego. Nawet jeśli obaj zgadzają się w swych diagnozach, pisząc o braku „wielkich talentów, które by porwać mogły za sobą ducha narodu” (Chmielowski)<sup>9</sup>, czy o „geniuszu jutra, który dziś błąka się na atomy rozbity i w różne kierunki rozpiezchły” (Lange)<sup>10</sup>, to nie ma między nimi zgody jeśli chodzi o wskazanie przyczyn takiego stanu rzeczy. Główność starego krytyka, by jedną miarą mierzyć różne zjawiska literackie i aktywność intelektualną oraz estetyczną odmiennych pokoleń, poeta krytykuje, pokazując, dlaczego sytuacja opisywana przez autora *Współczesnych poetów polskich* nie zależy od woli twórców, jak chce to widzieć Chmielowski, ale jest wynikiem pewnej prawidłowości i konieczności dziejowej<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> Zob. M. Podraza-Kwiatkowska, *Ideał jedności doskonałej. (O Antonim Langem jako krytyku)*, w: *Somnambulicy, dekadenci, berosi. Studia i eseje o literaturze Młodej Polski*, Kraków 1985, s. 342–343; P. Wojciechowski, *Logos, byt, harmonia. Antoniego Langego czytanie kultury*, Lublin 2010, s. 72.

<sup>9</sup> P. Chmielowski, op.cit., s. 2.

<sup>10</sup> A. Lange, *Studia i wrażenia*, Warszawa 1900, s. 275.

<sup>11</sup> Lange pisał o tym już w roku 1894 w szkicu *O sztuce* zamieszczonym w tomie drugim „Dodatku Miesięcznym Przeglądu Tygodniowego”, wskazując na zasadę następowania po sobie okresów złotego (geniuszy), srebrnego (talentów) i przygotowawczego – wieku talentów bezimiennych. Twórczość „beziemienna” stanowi zdaniem poety „podkład dla przyszłych talentów nowego wieku srebrnego”, a ten jest „przygotowaniem nowych geniuszów” (A. Lange, op.cit., s. 30). Powtórzy to w dyskusji z Chmielowskim w nieco jedynie zmienionej formie, mówiąc o następujących po sobie okresach krystalizacji i dekrystalizacji. Czas, w którym toczy się dyskusja, to ten moment, gdy przygotowuy-

Recenzja Chmielowskiego ukazuje się w dwóch kwietniowych numerach „Kuriera Warszawskiego”, blisko cztery miesiące po próbie zawiązania przez młodszego pisarza dyskusji „z powodu *Współczesnych poetów polskich*”. Próba odczytania tej recenzji jako odpowiedzi Langemu byłaby może przesadą; skoro Lange wydał zbiór swoich poezji, naturalnym jest, że krytyk analizuje i ocenia. To jednak, co Chmielowski komentuje i co akcentuje, sugeruje, że poezji Langego przygląda się pomny wyrażonych wcześniej sądów i niechętny, by szybko je rewidować. Tezy z artykułu Langego *O poezji współczesnej* rozpatrywane są przez Chmielowskiego jakby na żywym materiale poezji jego dyskutanta. Dodatkowo – ewidentna jest w recenzji z 1896 roku potrzeba podtrzymania zdawkowych tez o tej twórczości zawartych w cytowanym akapicie *Współczesnych poetów polskich*:

W jego liryce więcej znać artyzm, aniżeli naturalną potrzebę wypowiedzenia myśli i uczuć, które mu nie dają spokoju, które go zmuszają do ich uzewnętrznienia. [...] Jak z optymizmem naszego poety, tak jest i z jego pesymizmem. Odzywa się on oczywiście częściej i głośniej aniżeli pierwszy, bo nim przesiąknięta jest na wskroś cała nasza literatura dzisiejsza; a jednak nie stanowi on u Langego, jak u Tetmajera np. gruntu przekonań, poglądów i usposobień, lecz jest przemijającym nastrojem, podobnie jak optymizm, gdyż sam poeta występuje przeciwko temu prądowi myśli i uczuć<sup>12</sup>.

Krytyk odcina poetę od wspólnoty, na tle której ocenia jego talent i uznając zdolność mówienia wieloma konwencjami, podważa jednocześnie fakt spójnej tożsamości twórczej. Ciekawe jest, że za autentycznego i konsekwentnego pesymistę uznany zostaje przez Chmielowskiego autor *Poetów idealistów*<sup>13</sup>, Lange natomiast zalicza się do grona tych, którzy potrafią jedynie

---

wana jest nowa krystalizacja; Lange użyje frazy „bezimiennie szamotanie”, by wyraźnie podkreślić jeszcze spójność swej diagnozy i siłę nadziei, podług której możliwym stanie się „rozumienie i odczucie swojej epoki” (ibidem, s. 275).

<sup>12</sup> P. Chmielowski, *Ze współczesnego Parnasu* VIII, „Kurier Warszawski” 1896, nr 109, s. 1.

<sup>13</sup> Gdy jednak pisze o samym Tetmajerze, Chmielowski nie waha się, by za atut tej poezji uznać jej niespójności: „I w innych poglądach jest podobna niepewność, podobne wahanie się. Tak np. obok wiersza »XIX wiekowi«, odznaczającego się nastrojem pełnym dzielności i otuchy, umieszczony został inny, nabrzmiały zwątpieniem co do haseł, mających przewodniczyć pochodowi naprzód. Nie chcę obwiniać poety, iż naumyślnie uwydatnił to jaskrawe przeciwieństwo; stał się on tu rzeczywiście wyrazem wymownym wielu umysłów, znużonych i zbitych z toru objawami nikczemności i podłości tryumfującej, a niezdolnych wysnuć z siebie wiary i zapału, by wbrew tym objawom służyć ideałowi dobra i udoskonalenia”. P. Chmielowski, *Najnowsze prądy w poezji naszej*, Lwów 1901, s. 81.

przybierać maski potrzebne dla konkretnego efektu literackiego. Brakuje mu jednak, zdaniem Chmielowskiego, tego, co najważniejsze – fundamentu prawdziwego przeżycia.

Czy jest to – pyta krytyk – wyrazem stałego i trwałego nastroju duszy? Wcale nie. To jeno sposób malowania obrazków w słońcu. [...] Przemawia tu nie człowiek ze zwykłym swoim codziennym usposobieniem, ale artysta umiejący zużytkować każdy chwilowy nastrój, by z niego wydobyć wszystko, co tylko pod względem efektu poetyckiego wydobyć się daje<sup>14</sup>.

Zarzuty Chmielowskiego współbrzmia z uwagami zawartymi wcześniej we *Współczesnych poetach polskich*, gdzie pisał o małej szansie na oryginalność u kresu XIX stulecia, gdy patrząc wstecz, zobaczyć można, że „tak dużo było pomysłów i taka ich różnorodność, tak dużo i tak różnorodnych użyto form, że dzisiejszy artysta może zaledwie pokłósie zbierać po wielkim żniwie”<sup>15</sup>.

Charakterystyka czasów tak poprowadzona tylko pozornie jednak zbieżna jest z diagnozą Langego o „beziemności” tych twórczych dni. Z kwestią ujętą tak, jak zrobił to Chmielowski, poeta rozprawiał się przy pomocy kategorii doświadczenia. W szkicu *O poezji współczesnej* pisał:

Dla każdego oka każde zjawisko jest zupełnie nowe i zupełnie inne. Doświadczenie życiowe – to jedyna rzecz, której człowiek nie dziedziczy; każdy z nas musi tu proces od samego początku zaczynać; każdy musi się uczyć życia; artysta – jest to człowiek, który drogą doświadczenia szuka rytmu życia<sup>16</sup>.

Odrzuca powszedni pogląd o braku indywidualności i oryginalności debiutantów, sugerując wczytanie się w utwory nowego pokolenia, by „to, co zdawało się naśladowaniem”, okazało się, „że nie jest naśladowaniem”<sup>17</sup>. Poetycką ambicją Langego jest tu danie wyrazu istotnemu doświadczeniu grupy, do której należy, pokolenia „najmłodszych” ówczesnej literatury.

...Nie mogę błędzić po mieście bezkarnie!  
Mam takie dziwne miejsca czarami zaklęte,  
Co wiecznie budzą we mnie pamiątek męczarnie,  
Na nowo moje rany krwawiąc niezamknięte.

<sup>14</sup> P. Chmielowski, *Ze współczesnego Parnasu*, s. 1.

<sup>15</sup> P. Chmielowski, *Współcześni poeci polscy*, s. 491.

<sup>16</sup> A. Lange, *Studia i wrażenia*, s. 281.

<sup>17</sup> Zob. *ibidem*, s. 281–282.

Mam takie nieme okna w martwych kamienicach,  
 Takie ciemne aleje w ciemnych parków głuszy,  
 Takie zimne kamienie na pustych ulicach,  
 Gdzie kryją się umarłe cząstki mej duszy<sup>18</sup>.

W swoich pierwszych poezjach Lange mówi językiem tamtego czasu, wykorzystując repozytorium neoromantycznych wzruszeń, jednocześnie jednak (i inne wiersze na to wskazują) natura „cieni” nawiedzających błakającego się po mieście lirycznego wędrowca ma nie tylko romansowy charakter. Nostalgiczno-erotyczny ton liryków Langego, opiewający uniesienia dni minionych, stanowi punkt wyjścia dla poetyckiej transformacji, której kroniką są jego dwa pierwsze zbiory poezji – transformacji, która zahacza o konwencję dekadencją (jak chce Chmielowski) o tyle tylko, o ile może zostać ona „przepracowana”. Lekcja dekadentyzmu, która ma się zakończyć, nie przywodząc w konkretnym punkcie sceptyka do oddania strzału we własną skroń, musi też ostatecznie zostać zmarginalizowana jako nie najważniejsze doświadczenie tej szumnej młodości. To tylko etap na pewnej drodze, który nie jest przecież ostatnim.

Na ten „dekadenccki” fragment pierwszego ze zbiorów zwraca zresztą uwagę Chmielowski w swojej recenzji, pokazując, że zarzut braku autentyczności tej kunsztownej poezji nie obejmuje z równą mocą całości tomu:

Najwięcej może szczerości, najwięcej rzeczy odczutyh pod tym względem mieści *Vox posthuma*, którą poeta przedstawia jako utwór przyjaciela swego, samobójcy Janusza. Nie rozumiem, po co ta mistyfikacja, przypominająca czasy romantyzmu, ale mniejsza o to; sam utwór zasługuje ze stanowiska psychologicznego na baczniejszą uwagę. Jest on bezładny, jak bezładnymi muszą być rozmyślenia człowieka, który puszcza swobodnie wodze swej wyobraźni, by w przedzgonnej zadumie przypomnieć sobie wszystkie bóle, zawody i cierpienia<sup>19</sup>.

Dwa powstałe w Paryżu utwory „z teki pośmiertnej” są w swym braku spójności wartościowe przez walor mimetyczny, akuratny, zdaniem Chmielowskiego, portret pokolenia, które powinno przeminąć. Sam Lange jest identyfikowany z głosem Janusza; jak bardzo, pokazuje chyba najlepiej fakt, że jeszcze w 1901 roku jego stanowisko nie jest dla autora *Najnowszych prądów w poezji naszej* w pełni określone („należał lub należy jeszcze do grupy tych dusz, które sam nazwał synami rozczarowania newrozcy,

<sup>18</sup> A. Lange, *Poezje. Część 1*, Kraków 1895 s. 56.

<sup>19</sup> P. Chmielowski, *Ze współczesnego Parnasu*, s. 1.

zwątpienia...”). Jednocześnie – trzeba zwrócić uwagę – fragment o niezrozumiałości romantycznej stylizacji na „rękopis przyjaciela” w wydaniu książkowym znika. Nie pojawia się wszelako żaden ślad zrozumienia tej wcześniej enigmatycznej stylizacji.

Liryka roli ma tu tymczasem kolosalne znaczenie i stanowi kluczowy element w lirycznej biografii, którą rozpisuje Lange w swych dwóch tomach *Poezyi*, układając powstałe w różnym czasie utwory w kompozycyjnie sensowny ciąg. To właśnie ta (niezrozumiana przez Chmielowskiego) stylizacja jest fundamentem „antropologicznej intuicji Langego”, o której pisał Marian Stala:

Dzieje człowieka (zdaje się mówić poeta), tak jak dzieje człowieczeństwa mają swoją „ewolucyjną skalę”; dzieje te układają się w nie zakończoną wciąż „przemian epopeję”, zbudowaną z dwu odrębnych”, choć ściśle ze sobą sprzężonych ciągów zdarzeń; pierwszym jest regres, inwolucja ducha, jego wstąpienie w materię, wyznaczające początek ziemskiego istnienia człowieka, drugim – stopniowa ewolucja ludzkiej formy egzystencji, której ostatecznym (a więc postulowanym, nie zaś faktycznym) celem ma być wyzwolenie od ograniczeń cielesności, osiągnięcie stanu, który można nazwać Arymanem, Człowiekiem Wiecznym, Królem-Duchem, Nadczłowiekiem, czy – bóstwem, związanym z wkroczeniem w „duchowości eon”<sup>20</sup>.

Oczywisty fakt pozostawiania Langego w orbicie zaangażowanych czytelników poezji Mickiewicza i Słowackiego może być w tym miejscu wykorzystany, by pokazać, że w momencie swej dyskusji z autorem *Współczesnych poetów polskich* Lange jest już po drugiej stronie dekadencjonalnej przepaści; śmiało można rzec: po samobójczym strzale werterowskim, który – bardziej niż którykolwiek inny gest neoromantyczny – był literacką grą z nieco ironicznym tropem nieostatecznego samobójstwa.

*Vox posthuma* można przeczytać jako wariację na temat pierwszego aktu *Kordiana*, można tym bardziej przypomnieć samobójstwo Gustawa i jego nieziemską obecność, prowadzącą do ostatecznej transformacji w celi zakonu Bazylianów. Śmierć Józefa, literackiego *porte parole* poety, nabiera tu sensu śmierci pewnej tożsamości. Tak jak Gustaw przestrzegał przed książkami zbójkami swego czasu, tak podmiot liryczny „za grobu” opowiada dzieje swego stulecia, które rodzi jednostki mu podobne:

Jest to wieków przełom  
Rozpacz, co będzie matką życiodajnym dziełom,

<sup>20</sup> M. Stala, *Pejzaż człowieka. Młodopolskie myśli i wyobrażenia o duszy, duchu i ciele*, Kraków 1994, s. 185.

Dżuma, co niesie ziemi swe śmiertelne rugi,  
 Zmierzch, co płynie w różane, prześwitowe strugi.  
 Głuchy jęk spazmatyczny kobiety brzemiennej,  
 Potwór, któremu anioł przyświeca promienny<sup>21</sup>.

Poetycki użytek, jaki w swej poezji robi Lange z tradycji romantycznej, ma charakter tożsamościowej matrycy, która jednak – wydaje się – była przez jakiś czas realnym sposobem przeżywania świata. Następujący po *Vox posthuma* cykl *Sonetów wedyckich* sugeruje już jednak nowe drogi poezji, konsekwentnie prowadząc do zawartej w drugim tomie *Poezji* Langego *Spowiedzi*, napisanej w 1895 roku – tym samym, w którym powstaje jego szkic *O poezji współczesnej*.

Współbrzmienie obu głosów trudno zlekceważyć. Poetyckie „confiteor” Langego pisane jest (podobnie jak artykuł z „Czasu”) z myślą o konkretnym adresacie i – sądząc po reakcji Chmielowskiego – po części przynajmniej skutecznie. Z marginesów *Współczesnych poetów polskich* Lange natychmiast wyniesiony zostaje do godności bohatera rubryki w „Kurierze Warszawskim”, trafiając tym samym na „współczesny Parnas”. Zmianę jego statusu ostatecznie potwierdza włączenie nowej redakcji recenzji z 1896 roku do *Najnowszych prądów*, a wcześniej jeszcze obdarowanie Langego dużo szerszym komentarzem w *Zarysie najnowszej literatury polskiej* z 1898.

Istotnym powodem takiego stanu rzeczy może być to, do czego Chmielowski nie chce przyznać się wprost, ale z czym się w swej recenzji zdradza. Pokazuje ona bowiem, że część przynajmniej młodej poezji ma swe podłoże w realnym przeżyciu. Spośród poetów współczesnych właśnie Lange „odczuł ten bolesny stan doskonale, bo przezeń sam przechodził lub się w nim znajduje; wyraził go też niejednokrotnie w poezjach swoich, a mianowicie w jednej, której dał tytuł *Samotność*”<sup>22</sup>.

Warto przypomnieć w tym miejscu choćby pierwszą strofę tego utworu:

Dusze ludzkie – samotnice wietrzne.  
 Samotnice – jak planety błędne:  
 Każda błąka się przez drogi mleczne,  
 Każda toczy koło swe bezwzględne<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> A. Lange, *Poezje. Część I*, s. 111.

<sup>22</sup> P. Chmielowski, *Ze współczesnego Parnasu*, cz. VIII, (*Dokończenie*), „Kurier Warszawski” 1896, nr 111.

<sup>23</sup> A. Lange, *Poezje. Część I*, s. 44.



Przeznaczenie do samotności to konstatacja arcy-młodopolska. Jak pokazywała wcześniej choćby Teresa Walas, nie tylko w tym utworze Lange „odtworza biografię duchową swej generacji”<sup>24</sup>. Do utworów przywoływanych przez badaczkę należy również hołubiony przez Chmielowskiego *Vox postbuma*<sup>25</sup>. Chmielowski, uznając wybrane utwory za autentyczne, sugeruje, że przeżycia, które należy w polskich realiach rozpoznać jako wyraz sztuczności, zmanierowania, pozy, mogą jednak być rzeczywiste i autentyczne.

Nieco ironicznym wydać się może, że poeta, który w swej poezji szukał dróg wyjścia z marazmu przez „przygotowanie zrozumienia i odczucia epoki”, konsekwentnie jest klasyfikowany jako wyznawca „sztuki czystej” i ten, którego odrodzeniowe postulaty zawarte w *Pieśni o Słowie* czy w *Palingenezie* stanowią jedynie „mgliste” programy, zbieżne z *Niedokończonym poematem* Krasińskiego. Krytyk częściowo odczuwa wartość tych postulatów, wołałby jednak, jak sam przyznaje, by użyte zostały „jasne pojęcia nowożytne dla wyrażenia zarówno losów ludzkich jak i swoich nadziei co do zmian, dokonać się kiedyś mających w stosunkach ogólnych”<sup>26</sup>.

Sposób myślenia Langego jest na wskroś aktualny i nawet jeśli nie wybrzmiewa wprost w liryce, jego szkice i recenzje bezpośrednio dopowiadają wątki urwane z kresem wersu. Potencjał ukryty we współczesności odczytuje Lange z wielu perspektyw i w ostatnim głosie „samobójcy Janusza” rozstrzygnięcie lirycznych refleksji jest (w zgodzie z równoczesnymi konstatacjami publicystycznymi) pozytywne:

Bo ja byłem chaosem, tak jak jest chaosem  
Ten wiek, który mię rodził; który pieśń swą śpiewa –  
W jasną myśl niespojonym, zgrzytającym głosem,  
Od którego drżą góry i padają drzewa!  
Lecz wiem, że z tej zgrzytliwej, chaotycznej pieśni  
Wyjdzie harmonia dźwięków; że się wypromienia  
Zorza przeźroczych myśli, która ucieleśni  
Świat – odrodzony w wiecznej wiosnie i zieleni!<sup>27</sup>

Nieskończona pieśń Janusza jest głosem boleści nad wpol zamarłą wolą i „ironią gór olbrzymich wydających karły”. Jednocześnie jest wieszczą zapowiedzią przezwyciężenia marazmu

<sup>24</sup> T. Walas, *Ku otchłani (dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905)*, Kraków 1986, s. 141.

<sup>25</sup> Zob. ibidem, s. 141–143.

<sup>26</sup> P. Chmielowski, *Najnowsze prądy*, s. 111.

<sup>27</sup> A. Lange, *Poezye. Część I*, s. 114.

i osiągnięcia tego stopnia rozwoju, który opisują następujące po *Vox posthuma Sonety wedyckie*. Później jeszcze w *Pieśni o słowie*, utworze, który obok *Cyfry i słowa* oraz wspomianej już *Spo-wiedzi* z drugiej części *Poezycji* wskazywał Jerzy Poradecki jako poetyckie zapisy „rzeczywistego programu poetyckiego”<sup>28</sup>, trop nadziei i trop dekadentyzmu sprytnie zostaną splecione. W utworze tym dominuje wizja wyzwolenia, momentu, w którym Słowo istotnie dokonuje przemiany dotychczasowego stanu rzeczy. Geniusz, który potrafi okiełznać zmienność atomów świata, przynosi z sobą nadzieję wypełnienia tego posłannictwa i choć jest jedynie tym, który niesie ład, nie zaś samym Stworzycielem, to jego (i innych mu podobnych proroków) działania mają odmienić sytuację, unieważnić dualistyczną zasadę rzeczywistości w imię pożądanej harmonii:

I słowa ludzkie mają echa wsteczne,  
 Którym rzucają odgłos Himalaje  
 I mają ojce jak Adam przedwieczne,  
 I jako Eden utracone raje.  
 I przez stulecia płyną jako fale,  
 W chwili zamętu wyrwane z łożyska,  
 Rwą się bez ładu w wirującym szale:  
 Aż oto geniusz okiem na nie ciska.  
 Znalazł melodyę tej wrzawy niezgodnej,  
 Uchwycił logikę tego chaosu  
 [...]
 Jak w rozpalonym tyglu alchemisty  
 W jedno się ciało wiążą elementa:  
 Tak w fali Słowa geniuszu ognistej  
 W blask słów spływa czerń słów rozpierzchnięta<sup>29</sup>.

W Langem, dowodzi w wydanym w 1898 roku *Zarysie najnowszej literatury polskiej* Chmielowski, znac

nowoczesnego nerwowca, który, nie mogąc oprzeć się na żadnym niewzruszonym dogmacie, radby poznać różne jego odcienie z tajoną w duszy nadzieją, że znajdzie coś, co do jego umysłu przemówi, co ukoi go, chociażby chwilowo tylko<sup>30</sup>.

Że jest inaczej i że poeta w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych wie już, dokąd chce zmierzać, poświadczają dwa wyda-

<sup>28</sup> J. Poradecki, *Wstęp*, w: A. Lange, *Rozmyślenia i inne wiersze*, Warszawa 1979, s. 26.

<sup>29</sup> A. Lange, *Poezycje. Część I*, s. 148–149.

<sup>30</sup> P. Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury polskiej (1864–1897)*, Kraków 1898, s. 377.

ne wtedy tomy poetyckie. Zabiegi kompozycyjne tych zbiorów ujawniają bowiem zasadę, którą ta poezja chce się rządzić. Wybrane strony tego wędrowania oznaczają, niby słupy milowe, etapy wędrówki o kolosalnym znaczeniu dla rozwoju lirycznego „ja” tej twórczości. Wielość poetyckich perspektyw, w których Chmielowski chce widzieć elastyczność poświadczającą brak zaangażowania, jest w istocie dowodem utożsamienia się twórcy z jednym jedynym celem tej poezji – odnalezienia słowa ostatecznego, jedyne, równoznaczne z boską tajemnicą. I *Sielanki*, i *Vox postbumba*, i *Pieśń o słowie*, wędrując zaś do części drugiej *Poezji* – w równym stopniu *Ballady pijackie*, co wspomniana już *Spowiedź*, nie są jedynie „przymierzaniem” kolejnych doświadczeń przez literata chcącego wszystko zużytkować, jak pragnie widzieć to Chmielowski, ale kolejnymi etapami rozwoju człowieka przeżywającego świat intensywnie, rozumiejącego przy tym kłopotliwość ujęcia tych doświadczeń w strofy.

Tradycja intelektualna, z której wywodzi się twórczość Langego, to tradycja przewyciężenia sceptycyzmu, zwrócona ku idealizmowi jako możliwej drodze przywrócenia spójności dualistycznego świata, tradycja poezji magicznej, autentycznego doświadczenia na poły estetycznego, na poły religijnego, które na nowo odkrywa utracony dar przemieniania świata. Jednocześnie – orficka poezja napiętnowana jest traumą niepewności, czy poetyckie spełnienie faktycznie jest możliwe. Jak pokazywał Walter Muschg,

[t]ragedia Orfeusza polegająca na tym, że jego pieśń jest pieśnią czarownika, który zawiódł, towarzyszy całemu językowi orfickiemu. Im śmieiej opanowuje Stworzenie rytmemi, dźwiękami, obrazami, tym silniej zderza się z własnymi granicami. Potrafi w szerokim zakresie ożywić rzeczywistość, wypełnić przyrodę swoim głosem, ale w obliczu bogów mimo swej wspaniałości zawodzi. U ostatnich granic człowieczeństwa magiczne słowo zamiera. Wszyscy wielcy magowie słowa czuli się przegrani i cierpieli z powodu niemocy języka, od którego wymagali rzeczy najsłabszych<sup>31</sup>.

Muschg mówi o poezji Kleista i Jean Paula, ale jeśli przypomni się argumenty Poradeckiego określające pragnienia Langego „przywrócenia naszej świadomości obszarów zapomnianych”, objawiania „prawd powszechnych i odwiecznych”, uwielbienia poetyckiego piękna przy jednoczesnej wiedzy o niemożności natychmiastowego wypełnienia tego posłannictwa i „programo-

<sup>31</sup> W. Muschg, *Tragiczne dzieje literatury*, przeł. B. Baran, Warszawa 2010, s. 547.

wej nieefektywności” poety<sup>32</sup>, widać, że romantyczne przeżycia estetyczne pomagają znakomicie opisać jedno z centralnych doświadczeń epoki. Mitologia orfickiego słowa, o której pisze Muschg, stanowi fundament dla nadziei i rozczarowań Langego. Jak pisze niemiecki badacz Goethego,

poeta orficki żyje w zgodzie z naturą i zna ekstatyczne szczęście samoubóstwienia rozszerzającego je na cały wszechświat. Zna wszelako także wypędzenie z tego raj, strącenie w trzeźwość, które oznacza dla niego niebyt. [...] W literaturze magicznej słowo jest podmiotem. Urzeczywistnia maksimum swoich możliwości dawania wyrazu osobistym uczuciom, gdyż istnieje tu wyłącznie ze względu na niego. Substancją literatury magicznej, zwłaszcza magicznej liryki, tkwi wyłącznie w słowie<sup>33</sup>.

Boska moc odnowy, opiewana choćby w takich utworach pierwszego zbioru Langego, jak *Cyfra i słowo* czy *Palingeneza*, najlepiej ukazuje swe oblicze w *Pieśni o słowie* właśnie, utworze centralnym dla artystycznej wizji poety:

Anim zbyt pyszny, anim zbyt pokorny;  
Więc i mnie wolno patrzeć w te otchłanie  
I przez teleskop ciemności wieczornej  
Dostrzegać w dali różane świtanie.  
I mnie jednemu z atomów co słucha  
Tej głuchej wrzawy ze swego Patmosu  
Rzec wolno, jakie w głębi swego ducha  
Apokalipsy widzi wśród chaosu.  
Bo wszelkie słowo wielkie czyli małe  
Ma swoją siłę jak ziarno, ażeby,  
Zasiane, błysło w zbóż złocistą chwałę  
I w pożywne się przemieniło chleby.  
W każdym jest słowie, jakby jakieś echo  
Walk, uczuć, marzeń – ludów, krain, czasów:  
Tego co boli lub darzy uciechą,  
I co się z jutra wydziera zawiasów<sup>34</sup>.

Niewolna od sceptycyzmu w planie idei, kunsztowna i przemyślana formalnie poezja Langego porusza się po linii sinusoidy. „Lange – pisze Chmielowski – nie ma w sobie tej dążności co Przesmycki do harmonizowania sprzecznych usposobień i poglądów, lecz przeciwnie, pragnąłby je uwydatnić w sposób naj-

<sup>32</sup> Zob. J. Poradecki, op.cit., s. 23–26.

<sup>33</sup> W. Muschg, op.cit., s. 541, 543.

<sup>34</sup> A. Lange, *Poezje. Część I*, s. 151.

jaskrawszy”<sup>35</sup>. Pytanie, które się nasuwa, brzmi: czy potrzeba ujmowania rzeczywistości w szereg antynomii, co byłoby cechą dystynktywną pisarstwa Langego, nie jest przypadkiem istotą nieporozumienia między starym krytykiem i młodszym odeń poetą? Orfickie sny Langego rozbijać się muszą o intelektualną spuściznę kończącego się stulecia, duch krytycyzmu podcina skrzydła wszelkiej nadziei poetyckich wzlotów. Tylko tak jednak w ujęciu Langego można ukazać faktycznie apokaliptyczne odczucia nowoczesnego ducha i majestatyczność wizji, która zdolna będzie pogodzić tak wyraźnie zaakcentowane dysonanse współczesności.

Niepewność i nadzieja z *Pieśni o słowie* powrócą w wydanym trzy lata później drugim tomie *Poezji w Spowiedzi czy Mojej pieśni*, utworach, które starszy krytyk dostrzeże, ale ważkości poczucia rozdarcia i braku możliwości dopięcia celu „już, zaraz” dostrzec nie będzie chciał. A może nie będzie umiał.

Recenzję z „Kuriera Warszawskiego” Chmielowski puentuje uwagą o kunszcie tej poezji i obietnicy, że zamieszczonymi w recenzowanym tomie fragmentami większych całości zajmie się, gdy zostaną one ukończone. Zaznacza też, że nie może nie wspomnieć o piękności *Venus żebraczki*. W *Najnowszych prądach poezji naszej* do tego utworu, którego ominięcie byłoby w 1896 roku rzeczą „niedarowaną”, krytyk już nie wraca, a końcowy akapit wersji z „Kuriera” zastępuje refleksją powstałą już w oparciu o *Moją pieśń*, a więc utwór, który znalazł się w dziale *Rytmy* w tomie drugim *Poezji*. Krytyk parafrazuje obszerne jej fragmenty:

Pieśń jego jest „jako walka między stawaniem się” jego pieśni „a boginią na szczycie góry niebotycznej, boginią, która jest pieśnią wieczną, pieśnią doskonałą, pieśnią n a d l u d z k ą i n a d z i e m s k ą”. Pieśń ma w sobie sama „świat” stanowić. „[...] Ludzie z podziwieniem słuchać jej będą, ale nikt jej nie pojmie!...” W takim razie po cóż ją śpiewać?

Szczęściem, że to tylko mglisty projekt, którego Lange z pewnością nie urzeczywistni. Jak dotąd, pisać chyba będzie rzeczy zrozumiałe, choć wytworne; nie zajdzie może „na szczyt góry niebotycznej”, gdzie jest bogini „pieśni wiecznej”; ale też nie narazi się na to, żeby go nikt nie pojął i... nikt nie czytał...<sup>36</sup>

Ta gorzka refleksja uderza zawartym w niej ładunkiem pesymizmu bardziej może niż wizje Langego rodem z Patmos zapisane w *Pieśni o słowie*. Niemniej jednak lektura poezji tego twórcy

<sup>35</sup> P. Chmielowski, *Najnowsze prądy*, s. 102.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 111–112.

była dla Chmielowskiego lekcją bardzo ważną. Recenzja z 1896 pokazuje bowiem, że krytyk dopuszcza możliwość doświadczeń tożsamościowych opartych o ból i lęk, rodzących się w efekcie walki z niedoskonałą materią rzeczywistości, materią tak bardzo opierającą się mocy słowa. Mickiewiczowski trop pieśni-narodu odnajduje Chmielowski w poezji Langego właśnie, z przerażeniem stwierdzając, że jego marzenie rozbija się o realne przeżycie wschodzącego pokolenia literackiego. Lange, wzorując się na Mickiewiczu, nadaje swoim juveniliom charakter lirycznej biografii i wciąż wierzy, że można przetrzeć szlak dla dalszych poszukiwań, wykarzcować teren pod przyszłe żniwa<sup>37</sup>, nawet jeśli ta nadzieja skażona jest zwątpieniem, jak najbardziej u kresu stulecia naturalnym, orfickim lękiem wygnania z rajy poetyckiego spełnienia.

Czytając jego poezję Chmielowski prawdopodobnie zaczyna rozumieć nieusuwalność tego sceptycznego pierwiastka z duchowego pejzażu ówczesności. I chociaż oficjalnie nie zmienia zdania, to jednak zapisana we wstępie do *Najnowszych prądów w poezji naszej* uwaga pokazuje, jak daleko był w 1901 roku od finałowych konstatacji *Współczesnych poetów polskich*:

Nie ukazał się [...] dotąd żaden wielki talent, któryby tym pragnieniem czegoś nowego dał potężny i wymowny wyraz i któryby porwał za sobą rzesze; może nawet, **przy dzisiejszych warunkach rozwoju, dzielność takiego talentu nie mogłaby pociągnąć za sobą takich skutków jak dawniej**<sup>38</sup>.

Trudna i mocna diagnoza wybrzmiewa w syntezie Piotra Chmielowskiego – ale jej autorem był również, jeśli nie przede wszystkim, Antoni Lange.

MARCIN JAUKSZ

**“The Genius of Tomorrow Smashed into Atoms” .  
On Piotr Chmielowski and Antoni Lange Diagnosing  
their Era**

The article presents an unofficial discussion that took place between one of the most prominent Polish critics of the late 19<sup>th</sup> century and Antoni Lange, a raising poet of the 90s, whose work had gained little attention from the older colleague. Mentioned briefly in Chmielowski's *Współczesni poeci polscy* in 1895, Lange responded to some of the critic's

<sup>37</sup> Zob. A. Lange, *Studia i wrażenia*, s. 287.

<sup>38</sup> P. Chmielowski, *Najnowsze prądy*, s. 5, podkr. – M.J.

conceptions concerning the contemporary poetry and presented his own (contradictory) analysis in an article published shortly afterwards. Chmielowski did not respond to that directly, however, his review of Lange’s volume of poetry published at the time and the will to defend his claims using the adversary’s poetry as a pretext shows that the young poet had succeeded in provoking the respected critic to take defensive position.

The two writers, discussing an ongoing ‘crisis’ of poetry, present their own perspectives on the roots of the situation. Chmielowski’s claims from the beginning of the 20<sup>th</sup> century prove that the dispute, unofficial as it was, was won by Antoni Lange.

**Key words:** modernism, literary debates of the Young Poland period, literary criticism, Young Poland’s poetry, generation strife in the late 19th century.

**Marcin Jauksz** – doktor, adiunkt w Zakładzie literatury Pozytywizmu i Młodej Polski IFP UAM; zainteresowania badawcze: modernistyczna proza autotematyczna, twórczość literacka i krytyczna Karola Irzykowskiego, psychologizm w literaturze polskiej w drugiej połowie XIX wieku; wybrane publikacje: *Nowy teatr Wyspiańskiego i Pirandella. („Wyzwolenie” i „Sześć postaci w poszukiwaniu autora”)* (w: *Przemysłość wszystko... Stanisława Wyspiańskiego modernizacja wyobraźni zbiorowej*, 2009); *Źródła Irzykowskiego. Jaką oryginalność autor Pałuby modernizmowi zadał?*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2008, nr XIV/XV; *Między Groszem a Matissem. O malarzkim patrzeniu na świat Henry’ego Millera* (w: *Między językiem a wizualnością: dialog i dopełnienie*, 2008).

e-mail: jauksz@amu.edu.pl

